

# Kto bronit Lublina?



Stanisław Ługowski ze Świebodzina w woj. zielono-górskim w czasie kampanii wrześniowej brał udział w obronie Lublina. Był dowódcą 2 kompanii. Ługowski przypomniał jeden z charakterystycznych epizodów, jaki miał miejsce podczas obrony na Al. Racławickich. W liście do nas tak opisuje:

Jako dowódca 2 kompanii batalionu obrony Lublina kierowałem natarciem, które wyruszyło o świcie z Domu Żołnierza pod ciągłym ogniem artylerii nieprzyjaciela. Natarcie zmierzało w kierunku szpitala i Czechowa. W rejonie szpitala kilkakrotnie atakował nas Wehrmacht, lecz za każdym razem został odparty. A przecież byliśmy znacznie słabsi i dysponowaliśmy zaledwie 2 cekaemami.

Podczas jednego z uderzeń grupa w sile jednego plutonu wdarła się do szpitala, który był przepełniony chorymi oraz rannymi. Niemcy zajmowali jedną z sal. Zagrozili nam, iż w przypadku zaatakowania w odwet wymordują w szpitalu wszystkich chorych oraz personel lekarski i pielęgniarski.

Groźby jednak nie zląkłem się — stwierdza Stanisław Ługowski — i zażądałem natychmiastowego poddania się. A w przypadku jakiegokolwiek oporu wszyscy zostaną rozstrzelani. Po upływie

chwili, Niemcy złożyli broń i poddali się.

## Kto doczekał wolności w murach zamku lubelskiego?

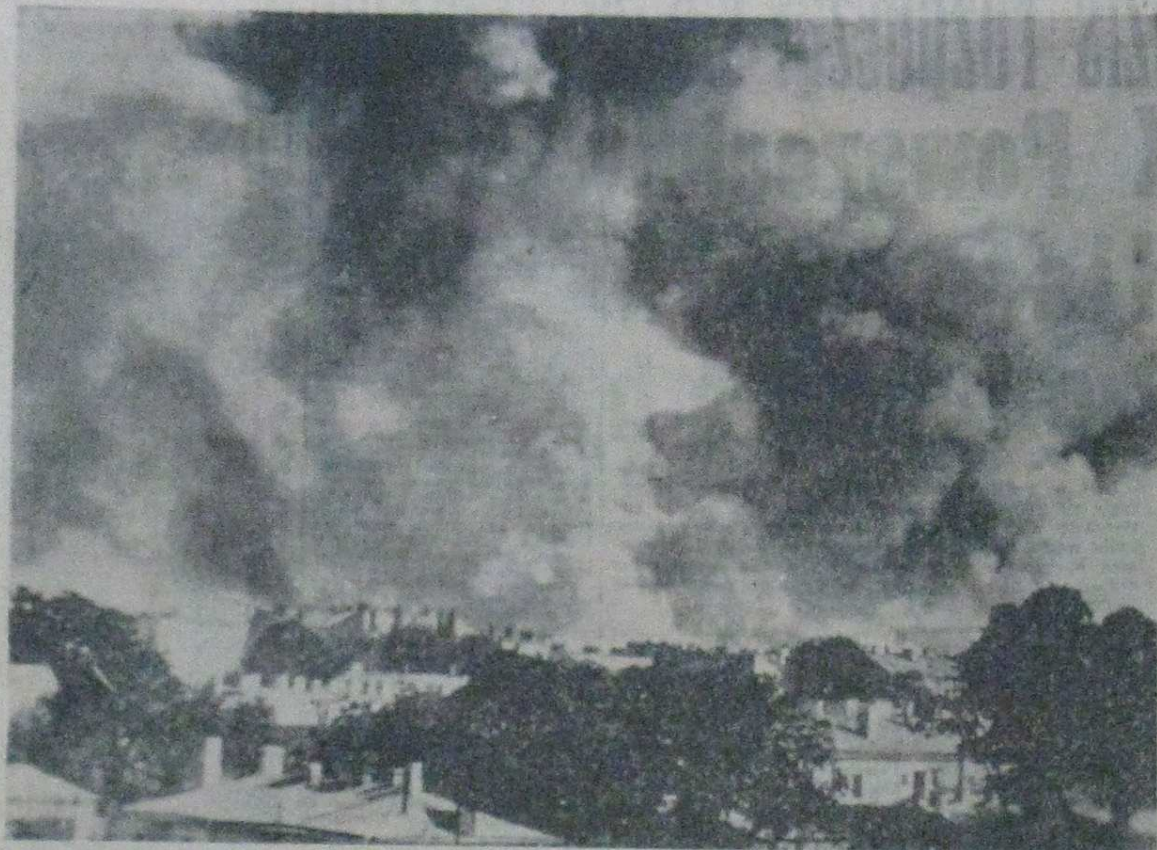
22 lipca odbędzie się uroczyste spotkanie byłych więźniów zamku lubelskiego i miejsca kampanii Pod Zegarem. Organizują go dwa koła ZBoWiD: nr 2 przy ul. B. Potecznej 4 oraz nr 12 przy ul. Grażyny 11. Tych którzy doczekali wolności w murach zamku lubelskiego prosimy o zgłoszenie się do zarządów obu kół.

(zb)

**P**RZYŚZĘDŁ da redakcji jeszcze niestary, ale już zupełnie siwy pan. Nazywa się Stanisław Mazurek. Obecnie pracuje w Województwie Przedsiębiorstwie PKS. — Panowie — zaczął — pisaliśmy wielokrotnie w Kurierze o obronie Lublina we wrześniu 1939 roku. To dobrze, że przypominać tamte koszmarnie dni, że pokaszacie ludzi, którzy z bronią w ręku walczili w obronie naszego miasta.

Jednak dotychczas nikt nie wspominał o innych jeszcze walce. Walce z ogniem. Przecież wtedy strażacy lubelscy dokonywali heroicznych niełatwych wysiłków by uratować bombardowane miasto przed pastwą płomieni. Przed 30 laty byłem strażakiem. Pamiętam tamte dni. Są to wprowadzić wspomnienia fragmenta ryczone, bo przecież 30 lat to spory smiatek czasu i niejedno wydarzenie czy też epilog z tego okresu mógł się zatrzeć w mojej pamięci.

— W momencie mobilizacji wojskowej zostałem wraz z innymi członkami Ochotniczej Straży Pożarnej w Lublinie, na mocy rozporządzenia starosty grodzkiego, powołany do obrony miasta. Była nas spora grupa młodych, pełnych zapału ludzi. Zakwaterowano nas w zabudowaniach Związku Strzeleckiego przy Al. Racławickich tam gdzie obecnie stoi gmach KW



# Jak ratowaliśmy PŁONĄCY LUBLIN?

PZPR. Naszym naczelnikiem był Stanisław Mazurek. Zalogę (niestety, nie wszystkich już pamiętam) stanowili: Bolesław Malinowski, Bolesław Jasińczak, Stanisław Rak, Czesław Smyk, Józef Duk, Stanisław Staniak, Bolesław Barwiak, Stanisław Cejner, Stanisław Matyjaszek, Andrzej Błaszczak, Stanisław Wójcik, Józef Wójcik, Bolesław Plakowski, Marcell Malyska, Józef Gromek i ja. Były także dwie kobiety, których naz-

wisk niestety, już nie pamiętam.

Grupa nasza — jak widać nieliczna — szczególnie w warunkach zagrożenia miasta pożarami — miała tylko jeden samochód Ford tzw. Koguta i jedną motopompę. Stało się to dlatego, że po wielkim bombardowaniu z 9 września, miejska straż ogniowa opuściła Lublin. Sytuacja nasza była więc wręcz tragiczna. W dniach nalotów na Lublin, pożarów i niszczeń byliśmy zdani na własne siły. Wprawdzie w tym czasie pojawiły się w Lublinie ewakuowane z innych miast jednostki straży pożarnych, ale przeważnie jechały dalej nie przejmując się naszymi losami. Byliśmy więc sami z ołkim sprzętem, brakowało nam benzyny, często wody. Pamiętam tamte dni, naloty, zabitych i rannych, zamęt i przerażenie, pożary...

Trudno wprost wyliczyć, gdzie gasiliśmy wtedy pożary. Naszym Fordem jeździliśmy na ul. Garbarska, do zakładów Lechii, w okolice gazowni i dworca kolejowego, ratowaliśmy płonący Ratusz, hotel Victoria, budynki obok poczty. Dnie i noce bez wypoczynku, często głodni.

Pamiętam jak przy gasze-

niadników skierowano następnie do koszar 8 pułku Legionów. My po wielu dyskusjach zostaliśmy zwolnieni i wróciliśmy do gaszenia pożaru. Gdy ogień w Rynku został już zlokalizowany rozpoczęliśmy ratowanie płonącej katedry. Następnie Niemcy we-

zwali nas do gaszenia pożaru składów węgla obok dworca kolejowego.

Tuż nie pomagala już woda. Potrzebni byli ludzie, wiele ludzi. W tej sytuacji Niemcy przydzielili nam do pomocy kilkuset zakładników. Wspólnie z nimi zlokalizowaliśmy ogień a następnie zasypali piaskiem i ziemią płonący węgiel. Z zamieszania powstałego przy gaszeniu pożaru korzystali zakładnicy i wielu z nich uciekło.

Takie było nasze spotkanie z wrześniem sprzed 30 laty.

Dużo kolegów z tamtych wrześniowych dni już nie żyje. Myślę jednak, że ci którzy mieszkają jeszcze w Lublinie i pracowali razem ze mną zechcą coś dorzucić do moich wspomnień. Chciałbym bardzo by nasz ówczesny naczelnik a obecnie komendant zawodowej straży pożarnej w Lublinie mjr Stanisław Mazurek zorganizował spotkanie swoich chłopców sprzed 30 laty, którzy pod jego komendą oddali swemu miastu dużo serca i z pełnym poświęceniem ratowali płonący Lublin.

WSPOMNIENIA  
ZANOTOWAŁ  
LESZEK MAZUREK

niu pożaru poczty na Krakowskim Przedmieściu podszedł do nas komendant obrony miasta kpt. Lis-Biołowski i zapytał czy czegoś potrzebujemy. Potrzeb było wiele. Komendant nie był w stanie ich zaspokoić. Jednak dzięki niemu otrzymaliśmy wreszcie benzynę i trocną żywność.

Zmyślone najczęściej szeptanki — podawane przez radio — o bicu wroga dodawały nam odwagi. O złudności tych komunikatów przekonaliśmy się nauce kilka dni później.

Nadeszła niedziela 17 września. Niemcy podeszli pod Lublin i rozpoczęły się walki o miasto. Od pocisków artyleryjskich wybuchały pożary.

Ranek 18 września wzywano nas do pożaru na Starym Mieście. Palły się niektóre domy w Rynku i katedra. Gdy wyjeżdżaliśmy z ul. Staszica na Krakowskie Przedmieście, zobaczyłem wtedy pierwsze oddziały niemieckie, które zajmowały nasze miasto. Widok przykry, wszystkim strażakom zbierało się na plac. Gdy dojechaliśmy wreszcie — ciągle zatrzymywani po drodze przez oddziały niemieckie — na Starówkę i rozpoczęliśmy gaszenie pożaru, jakiś oficer niemiecki kazał przerwać prace. Popędzono nas na punkt zborny przed bramą Krakowską, gdzie Niemcy sprowadzili złapanych zakładników. Plac Łokietka obstawiony był szpalierem żandarmów. Za-